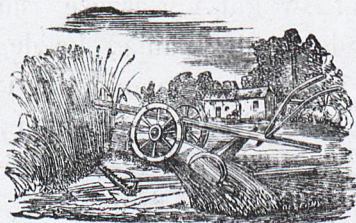


Rok dwunasty.

Wychodzi we Lwowie
co 10 dni, to jest
1., 11. i 21. każdego
miesiąca.



Kosztuje rocznie
z przesyłką pocztową
2 złr. w. a., półrocznie
1 złr. w. a.

D Z W O N E K

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Mądry Icek a mądrzejszy Tomek.

Za Rzeszowem ku Wiśle ciągnie się długie pasmo lasów. Lasy te na kilka mil szerokie a kilkanaście długie, ledwie tu i owdzie przerywa jakaś wioska, leśniczówka lub karczemka.

Ziemia wcale nie szczególna, bo po największej części prawie szczyry piasek — a przecież lud w tych stronach ma się nie źle. Wieśniacy mają po kilkanaście morgów ziemi, porządne chałupy, głównie zaś silne i wytrwałe konie. Niemi to zajmują się na furmankę i na kilkanaście a nawet kilkadziesiąt mil do koła wożą sól, zboże i co się nadarzy i dobre zarabiają pieniądze.

W tej to okolicy kilka mil za Rzeszowem w ciemnym lesie sosnowym stała przy drodze karczemka.

Icek Weinreb arendarz karczmy na ustroniu wielką był osobą w całej okolicy. Choć karczemka niepokazna i od najbliższej wsi Zawady przeszło ćwierć mili drogi, u Ieka czy Niedziela, czy święto, czy targ czy dzień powszedni zawsze pełno w karczemce. Jedni mówią: u Ieka najlepsza kminkówka, drudzy znowu: Icek dobry człowiek choć żyd, trzeba mu dać zarobić, jeszcze inni ciągną do niego bo tam najłatwiej spotkać się z kumami i sąsiadami. Dość że na ustroniu zawsze pełno

że trudno się w izbie szynkowej pomieścić. Icek już taki uradowany biega z kąta w kąt i głaszcze rudą brodę i skubie długie pejsy, a każdemu się kłania, każdego parobczaka nazywa gospodarzem i zachęca do napitku i przechwala swoje wódki. Ludzie się cieszą i bawią, a każdy powtarza wracając do domu: „nie ma to jak nasz Icek“. Przecież jednak nie wszyscy tak bardzo przepadają za Ikiem. Wójt z Zawady i kilku starszych poważnych gospodarzy, nie lubią zaglądać na ustronie do karczemki, a młody gospodarz Tomek Buła to już jakby wyraźnie miał złość na rudego Icka, niewiedzieć czy i dwa razy na rok zaszedł do karczemki w lesie. Mocno to gniewało Icka, bo Tomek to kmieć całą gębą, można by na nim nie jednego papierka zarobić; pola ma ze 20 morgów, bydelko ładne, a z furmanki także piękny grosik w skrzyni. Różnych używał sposobów, aby Tomka zwabić do siebie ale nie pomogło, Tomek nie dał się jak to mówią uwodzić.

— Chwalcie wy sobie, chwalcie waszego Icka — mówił do sąsiadów — a ja wam mówię, że kiedyś jeszcze brzydkie rzeczy pokażą się na tego żyda. Mnie się zdaje, że on ma jakieś konszachty z wsiowemi złodziejami; wszystko co we wsi skradną, niosą do karczmy na ustroni i...

— Ot bajcie, bajcie, a może złość z was mówi, gdzieby Icek wdawał się w takie rzeczy. Jużto, że ostatnimi czasy w Zawadzie kradzieże mocno się zagnieżdżyły, świętą mówił prawdę. Wójtowej ukradziono niedawno z komody dziesięć sznurków koralu grubych jak groch, co może ze sto reńskich były warte. Co się kobiecina napłakała, nachodziła i naszukała nie nie pomogło, znikły jak kamień w wodzie. Była i w Rzeszowie w urzędzie powiatowym, chodzili i żandarmi po wsiach i szukali, niema i niema — przepadły bez śladu. Niedługo potem we dworze poginęły pani różne kosztowne rzeczy, coś kilka pierścionków i jakaś szpinka złota z drogiemi kamieniami i znowu niewiedzieć gdzie to wszystko poznikało. Ekonomowi ukradziono trzy łyżek srebrnych, a kaczkę i gęsi ginęły z pastwiska, że trudno się było ostrzedz, wszyscy narzekali, ale nikt nie mógł się domyśleć ktoby to był taki sprytny zło-

dziej. Tomek nie już nie mówił, tylko żonie nakazywał aby chałupy pilnowała.

Przyszła i na niego kolej, kiedy raz wyjechał ze zbożem do Rzeszowa, a żona wyszła do sąsiady, dobrali się złodzieje do komory i wynieśli ze skrzyni dziesięć srebrnych talarów błyszczących jak szkło. Kiedy wrócił do domu zastał żonę strasznie zasmuconą i zapłakaną i dowiedział się o swem nieszczęściu. Markotno się zrobiło naszemu Tomkowi, boć to 10 talarów na drodze nie znajdzie; ale nie płakał i nie narzekał, babska to rzecz lamenta zawodzić, siadł w kącie i zadumał się, jakby tu złodzieja odszukać i talary odebrać.

— Nie frasuj się Marynko — mówił do żony — już ja to jakoś dojdę tego mądrego złodzieja, tylko nikomu nie mów o naszym trafunku, niech nikt nie wie co nas spotkało. Złodzieje będą myśleć, żeśmy jeszcze nie zaglądali do skrzyni, mniej będą ostrożni, może się któryen prędzej wygada albo zechce gdzie mieniać talary na papierki.

Umiała Maryśka dotrzymać tajemnicy; kilka dni już minęło, a nikt we wsi niewiedział jeszcze o tem, że Tomkowi ukradziono talary.

Nadeszła wreszcie święta niedziela. Z rana poszli Tomkowie do kościoła, zaś popołudniu po nieszpórach ubrał Tomek nową świętę i wyruszył do karczemki na ustroniu. Jak zawsze cała karczma była pełna, Icek biegał od jednego do drugiego a każdemu miał coś do powiedzenia.

Kiedy wreszcie drzwi się otworzyły i Tomek wszedł do szynkowni, to już nasz sprytny arendarz tak się ucieszył jakby go na cztery konie wysadził. Tomek siadł za stołem kazał sobie dać półkwaterek wódki, powitał się z sąsiadami przypił do jednego do drugiego i zaczął się rozglądać po izbie. Nadbiegł też i Icek i dalejże rozmawiać i wypytywać się, ot zwyczajnie jak żyd. Rozprawiał z nim trochę nasz Tomek posiedział z jakie pół godziny i odszedł do domu. Na drugi i trzeci dzień znów był po pół godziny w karczemce na ustroniu, ludzie we wsi zaczęli już sobie opowiadać, że Tomek napija się, ale on nic sobie nie robił z tego gadania, tylko codzień zaglądał do arendarza. Icek nieposiadał się z radości podsuwał

mu zawsze najlepsze wódki ~~skokkie~~, rozolisys i araki, ale Tomek nie pił więcej jak jeden półkwaterek.

Razu jednego kiedy Tomek znowu był w karczemce, skarzył mu się Icek, że chciałby jechać na szabas do Rzeszowa a fura znaleźć nie może.

— Mam jechać do Rzeszowa po jakieś nasienie dla dworu to jak chcecie to mogę was zawieść. We czwartek wieczór wyjedziemy to na piątek rano będziecie w Rzeszowie.

— Aj waj, wy dobry człowiek Tomek — dziękował żyd — i aż się oblizywał że daremnie pojedzie.

We czwartek wieczorem kiedy się już całkiem zciemniło zajechała fura Tomka przed karczmę. Żyd siadł i postawił koło siebie jakąś skrzynkę drewnianą obwiązaną sznurami, mówił że w tej skrzynce są książki żydowskie, ale skrzynka była bardzo ciężka a Tomkowi zdawało się że w niej coś brzęczy. Droga prowadziła ciągle przez las, noc była ciemna że oko wykoł, żyd siedział na skrzynce i widać bał się czegoś, bo pod nosem mruczał jakieś żydowskie pacierze. Ujechali dobry kawał, kiedy Tomek nagle zatrzymał konie i zawołał:

— Mój mocny Boże zginęliśmy! zginęli!

— Aj waj! — wrzasnął Icek — co się stało i złapał się za pejsy.

— Jakto? nie słyszycie coś goni za nami jakby na koniach, to pewnie rozbójnicy. Mówili mi żandarmi że teraz po lasach się kręcą. Otóż to nieszczęście człowiek marnie zginie a ma żonę i dzieci, bodajbym był nigdy nie wyjeżdżał z Zawady biednaż moja głowa, biedna — lamentował Tomek.

A żyd z wielkiego strachu nic nie mówił tylko zębami kłapał i za pejsy się targał.

— Jak zobaczą, że żyda wiozę, to już pewnie mnie zabiją, bo oni na żydów najgorzej zażarci — płakał Tomek.

— Aj waj mirgeszaj! ratujcie Tomek! ja wam dam wielkie pieniądze tylko mnie ratujcie — jęczał po cichu Icek.

— Trzeba żebyście się schowali, to może się uratujemy. Włóżcie Icku do tego worka, jak rozbójnicy będą się pytać co ja wiezę, to powiem że w worku jest szkło potłuczone które wiezę do huty do przetopienia. Jakby który rozbójnik trącił

worek, to pamiętaj odezwać się jakby szkło zbrzęczało „dzeń dzeń“.

— Dobrze, dobrze — mruzczał żyd — i lażł czem prędzej do worka.

Tomek zawiązał worek, położył żyda na wóz, a potem wziął się do skrzynki. Poczekaj żydzie zobaczą ja czy tu książki żydowskie czy też może moje talary. Po cichu tak że żyd w worku nie słyszał zdjął skrzynkę odwiązał sznury, a kiedy otworzył wieko, zobaczył zamiast książek żydowskich same kosztowności, korale, złote i srebrne sprzęty, a na wierzchu swoje własne talary. Były tam i korale ukradzione wójtowej i pierścionki należące do pani we dworze i łyżki ekonoma. Wszystko to widać żyd złodziej albo sam pokradł, albo pokupował za wódkę od innych złodzieji. Cichutko postawił skrzynkę znowu na swoje miejsce obok worka w którym leżał żyd, siadł na wóz i pojechał. Czekał panie Icku, myślał poganiając koniki, nauczę ja cię, popamiętasz całe życie, to rozbójników się boisz choć ich tu niema, może na sto mil, a sam kradniesz, zrobię ja ci figla! i uśmiechnął się pod wąsem nasz Tomek.

Tomek jechał czas jakiś, naraz wstrzymał gwałtownie konie i głosem zmienionym zawołał.

— Stój bo zginiesz!

Żyd w worku myślał że rozbójnicy i trzął się jak w zimnicy.

— Mów co wiesz! wołał dalej Tomek udając rozbójnika.

— Wiozę potłuczone szkło w tym worku do huty a w tej skrzyni są książki — mówił już naturalnym głosem niby odpowiadając na zapytanie rozbójnika.

— No zobaczymy! wołał naśladując rozbójnika pamiętaj jak skłamiesz to ci taką sprawię łaźnię że całe życie popamiętasz! Potem wziął w rękę gruby kij i mówił dalej, zaraz zobaczą czy w tym worku szkło, i wyrznął kilka razy z całej siły w worek w którym leżał żyd.

Ickowi aż świececzki w oczach stanęły, ale bał się krzyczeć, więc z wora odezwało się tylko „dzeń dzeń“! jakby dźwięk szkła potłuczonego.

Ale rozbójnik jakoś niechciał uwierzyć, znowu więc uderzył kijem kilka razy w worek, a żyd znów „dzeń dzeń“ zadźwięczał.

Teraz wołał mniemany rozbójnik: Zobaczę co jest w tej skrzyni.

Żyd w worku mało nie umarł ze strachu kiedy to usłyszał.

Tomek udając rozbójnika zabrał się do otwierania skrzyni.

— A ty bezczelny kłamco to takie ty wieziesz książki — zawołał po chwili — i kijem z całej siły zaczął bić w drogę. Odgłos tego bicia rozchodził się po całym lesie, a Tomek jęczał i lamentował.

— Oj, oj, oj! nie bijcie tak, nie bijcie, miejcie litość nademną ja niewiedział co wiezę.

Żyd w worku był pewny że to rozbójnik tak Tomka okłada kijem trząsał się ze strachu, że aż worek chodził. Przeszedł wreszcie Tomek bić kijem drogę i zawołał niby to rozbójnik.

— Bądź kontent, zem cię nie zabił, pamiętaj żebyś na drugi raz nie kłamał. Za karę zostawisz tu to szkło co wieziesz, a mnie i ten kufer z koralami, pierścionkami i talarami powieziesz stąd pół mili.

Żyd wszystko to słyszał i kłapał zębami ze złości i strachu, ale nic mu nie pomogło.

Tomek zrzucił jak to mu udany rozbójnik nakazał żyda z workiem do rowu, siadł na wóz i z skrzynką czwałem odjechał.

Nad ranem stanął w Rzeszowie. Skrzynkę z kosztownościami zaraz odniósł do urzędu i opowiedział gdzie się znajduje Icek.

Urzędnik wysłał zaraz żandarmów, którzy Icka wyciągnęli z worka i odstawili do więzienia. Tu się dopiero dowiedział mądry arendarz jak z niego zakpił nasz Tomek.

Panowie urzędnicy wzięli dopiero żyda w obroty i pokazało się, że wszystkie te rzeczy co były w skrzyni albo sam nakradł albo poskupywał od okolicznych złodzieji. Skazano go na dwa lat więzienia, a naśmiano się do woli.

Dziś jeszcze choć to już kilka lat temu jak odsiedzieli swą karę, nikt go nie nazywa inaczej, jak Icek szklanny albo Icek „dzień dzień“.

SIEJBA I ŻNIWO.

Na niwce, złote chwiała się zboże,
Chłopiec i dziewczę żęli je społem,
Aż przyszedł starzec „i Szczęść wam Boże“
Rzekł — smutnie wstrząsając czołem,
Stary wasz ojciec, przeszłej jesieni,
Przy mnie tę niwkę, raźnie zasiewał,
Zbierać ją z wami gdy się zapleni,
Może się jeszcze spodziewał.
I nie doczekał — bo nim wioseuka
Stopiła śniegi słońca promykiem,
Skrzepło mu serce i siewcza ręka,
Pod czarnym zaległ krzyżykiem...
Ale szczęśliwy — bo i po zgonie,
Duch jego w waszem sercu się świeci,
I sam on myśląc o przyszłym plonie,
Was pewnie miał w swej pamięci!
Bo ta myśl troskę każdą oplaca,
I trudy życia mile odwdzięcza,
Że nasza siejba, że nasza praca,
Duch nasz z przyszłością zaręcza.
Na prośby Ojca pomni, w tej chwili,
Ślub uroczysty złożcie przed Bogiem,
Byście tej niwki nie zostawili
Dla dziatwy waszej — odlogiem!
Chłopiec i dziewczę ukłękli społem,
Ślubując żywot pracy w pokorze...
Wzruszony starzec, z promiennem czołem,
Wyrzekł raz jeszcze: Szczęść Boże!

Jan Prusinowski.

Storczyk.

Storczyk jest to roślina o kilku gatunkach, której kształt przedstawiony jest na obrazku. Rośnie storczyk dziko po łąkach i wzgórzach lesistych. Pręt ma zwykle bez liści. Wy-

strzela niekiedy na łokieć wysokości, i ma na wierzchu jakoby kłos kwiateczków koloru białego albo czerwonego. Kwiatuszki te zawierają w sobie płyn miodowy, który pszczoły bardzo rade zbierają. Korzeń ma storczyk trwały, to jest taki, który przez kilka lat wciąż na nowo łodygę ze siebie puszcza. Składa się ten korzeń z dwóch główek podłużnych albo krągławych i obfituje w części krochmalne. Zapach ma niemiły, trącący kozłem. Korzeń storczyka spotrzebowują apteki do sporządzania leków wzmacniających. Szczególnie ma być pomocnym smażony w cukrze i dawany ludziom słabym na piersi.



Storczyk.

Storczyk pielęgnowany w ogrodzie, bawi oko różnaitością swego kwiecia, które przyjemny zapach wydaje, szczególnie w porze wieczornej albo też deszczowej.

Miód nanoszony przez pszczoły z tego kwiecia, dla szczególnego zapachu i smaku bywa od znawców wyżej ceniony, jak każdy inny, przeto choćby tylko dla tej własności należy tę roślinę pomiędzy innymi kwiatami w ogrodach pielęgnować.

W chwili największej trwogi pomoc Boska najbliższa.

Dla uwydatnienia Boskiej opieki nad ludźmi, którzy go kochają, opowiem wam dziś zdarzenie, o jakim wyczytałem w kronice jednej wioski w Szwajcaryi. Kronika jest to spis ważniejszych zdarzeń jakiej wsi, miasta lub okolicy, a Szwajcarja jest krajem górzystym, położonym w Europie od nas w stronie południowo-zachodniej.

Mieszkańcy tego kraju, Szwajcarzy, trudnią się po większej części pasterstwem, bo rolnictwo i rzemiosło nie dają wszystkim dostatecznego wyżywienia. Pasterze w górach swobodnie prowadzą życie, potrzeby ich są nie wielkie, a ich pola, łąki i trzody dostarczają im wszystkiego. Szwajcar kocha swoją ojczyznę nad życie. Najmilsze mu są jego rodzinne góry, pastwiska i chaty, w których ojcowie jego spokojne i pracowite prowadzili życie. Świeże w górach powietrze i pogodne nad nimi niebo, sprawiają że Szwajcar zawsze zdrow, wesół i szczęśliwy.

Zdarzenie jakie chciałem opisać, odnosi się do pewnej biednej rodziny, która mieszkała w ubogiej chacie, pod górą położonej. Jednego roku spadł w Szwajcaryi taki śnieg, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętali. Samotna chata stała pod górą; wkrótce ogromne zasy śniegu wzniosły się na około, a z góry waliły się straszliwe bryły śniegu, które lawinami zowią i w mgnieniu oka zawały drzwi i okna, a na koniec i całą chatę. Cała rodzina, składająca się z ojca, matki i trojga dzieci, została w ciemnej pograżona nocy i w okropnym stanie. W izbie małe tylko były zapasy żywności, a do sklepu wykutego w skale opodal domu, nie można było się dostać. Strwożone dzieci zaczęły płakać, a rodzice przelęknieni tak okropnym wypadkiem nie wiedzieli co począć. Na próżno ojciec siłił się otworzyć drzwi lub okna, próbował kominem wydostać się na wierzch chaty, ale i ten był śniegiem zawałony. Położenie ich było okropne, a tem okropniejsze, że przy braku żywności, już i lampa im dogorywała. Zapalili więc łuczywo, ale że dym nie miał kędy odchodzić, więc ledwie się nie podusili. Trwoga z każdą chwilą wzrastała. Dzieci zgłodniałe, od zimna i wilgoci znędzniałe, tuliły się do rodziców, którzy ich ani ogrzać nie mogli, ani nakarmić nie mieli czem. Widok biednych dzieci i tak okropne położenie żywcem być pochowanymi i rodziców przygnębił. Jedyną ich otuchą była modlitwa i pobożne pieśni, a uczucie pobożności rosło u nich w miarę przekonania o bliskiej śmierci, na którą się przygotowywali.

W tak okropnym położeniu zostawali przez sześć dni. W ostatnich trzech dniach woda ze śniegu jedynym ich była

posiłkiem. Szóstego dnia, kiedy żadnej już nie mieli nadziei ocalenia, i siły wszystkich opuszczać zaczęły, kupiąc się jedno do drugiego, zaczęli się ścisnąć za szyję i w przeświadczeniu bliskiej śmierci, rzewnie płakać. Dzieci z omdlenia pozasypiały na koniec, a ojciec jeszcze raz spróbował, czy mu się nie uda przez komin drągiem w śniegu zrobić otworu, ale omdlały na siłach nie zdołał tego dokazać. Wrócił więc smutny i upadł na kolana przy spiących dziatkach i modlącej się żonie. W tem nagle usłyszeli huk i szelest w kuchni jak gdyby się komin zapadł.

Na ten odgłos wszyscy skupili się jeszcze bardziej do siebie, pewnej oczekując śmierci, bo myśleli, że się pod ciężarem śniegu dom na nich zawali. Ale że izba została nie naruszona, więc ojciec zapalił łuczywo i wyszedł do kuchni. Matka, której błysnął promyk nadziei, wzięła zbudzone dzieci za ręce i wyszła za ojcem. Jakaż radość ogarnęła wszystkich! Oto dzika koza, chodząc po śniegu za żywnością, natrafiła na komin i wpadła przezeń do kuchni. Ojciec pochwycił zaraz tak niespodzianą zdobycz, dzieci skakały z radości, a matka nie mogąc przemówić słowa z podziwienią, podniosła ręce ku niebu, dziękując Bogu za tak widoczny dowód jego łaski i wybawienia. W krótko zabito kozę i posilono się jej mięsem, ojciec wydobył się kominem na wierzch chaty, pobiegł do bliskiej wioski — prosił o pomoc sąsiadów, którzy chętnie pospieszyli z żywnością i z pomocą. Z wielką trudnością odrzucono śnieg od chaty i wybawiono z niej tak okropnie uwięzionych mieszkańców.

Skarby dla rolnictwa.

W każdym gospodarstwie, czy to w domu lub na dworze, w kuchniach, spiżarniach, składach i w ogrodach, nagromadza się z rozmaitych przedmiotów mnóstwo takich resztek, które na pozór jako do niczego nieprzydatne, po większej części nikną bez żadnej korzyści, gdy tymczasem resztki te zbierane, a następnie użyte do uprawy roli, stać się mogą wielce przydatne do zwiększenia urodzajności ziemi, a skutkiem tego przynosić w gospodarstwie znakomity dochód.

Popiół drzewny, jak wiadomo, powstaje przy paleniu się drzewa, czyli raczej jest pozostałą częścią drzewną niestrawioną przez ogień, gdy wszystkie inne części drzewa, ulotniły się w paleniu. Popiół drzewny, z powodu swego składu chemicznego, jako zawierający w sobie znaczną ilość solnych części jest doskonałym nawozem, zwłaszcza też skoro jest użyty pod uprawę roślin pastewnych, różnych gatunków koniczyny, jakoż na wzrost i bujność których nader silnie i pomyślnie działa.

Popiół z drzew liściastych, jako środek nawozu, jest lepszy od pochodzącego z drzew iglastych; popiół zaś z brzeziny najbardziej sprzyja żyzności ziemi.

Gruz pochodzący z murów i budowli. Kawałki i obłamki gliny ze starych pieców i murów, mianowicie zaś z tych, jakie poprzednio stanowiły ściany stajen i obór, są bardzo dobrym nawozem, który będąc użytym w dostatecznej ilości do uprawy roli, na przeciąg lat kilku może znacznie polepszyć żyzność gleby.

Błoto uliczne i pył drożny. Gdyby któren z gospodarzy zechciał ciągle utrzymywać w porządku i czystości swoje podwórza, ulice i przechodzące przez jego majątek drogi ¹⁾, zamiatając i zbierając z takowych pył, błoto i wszelkiego rodzaju nieczystości, to nie wielkie z tego powodu na tak prostą czynność poniesione wydatki, mogłyby mu się powrócić ze znacznym zyskiem. Błoto i pył drożny, składając się wyłącznie z części wapiennych i piasku, i będąc w znacznej ilości zmieszane z proszkowanym pognojem przejeżdżających tamtędy koni i przechodzącego różnego rodzaju bydła, nie tylko więc z powodu tych części składowych nawozu bydłowego, ale już samo przez się skutecznie użyte być może do uprawy.

Śmiecie wszelkiego rodzaju. Śmiecie zmiatywane z pokojów, kuchen, spiżarni, składów itp., składają się jak wiadomo nie tylko z samych cząstek ziemnych nanoszonych ze dworu obuwem, lecz także i z rozmaitych innych cząstek roślinnych i

¹⁾ Mówi się tu o drogach bitych, zwirowych czyli gościńcach.

bydlęcych, oraz z cząstek popiołu pochodzącego z kominów i pieców. Wszelkie śmiecie powinny być troskliwie zbierane, albowiem w połączeniu z różnemi innemi substancjami, tworzą wyborny nawóz szczególnie przydatny pod kartofle.

Szlam, il, mul z sadzawek, rowów, kanałów i t. p. Woda deszczowa, która zbiera się w sadzawkach, rowach i innych dołach, zawiera w sobie bardzo wiele cząstek nawozowych, które to cząstki zwykle zatrzymują się w mule i szlamie w podobnych miejscowościach utworzonym. Te ostatnie zaś zmieszane z piaskiem, służyć mogą za doskonały nawóz, zwłaszcza dla łąk bądź naturalnych, bądź sztucznych, zasianych koniecznie.

Konopne lub lniane paździerze. Ponieważ części składowe tych resztek są też same co i słomy, przeto i działanie ich pod względem nawozu jest takie same jak słomy. Ta tylko zachodzi różnica pomiędzy słomą a paździerzami, iż te ostatnie rozkładają się trudniej i powolniej niż słoma, a z tego powodu jako środek nawozowy, należy one używać w połączeniu z innemi substancjami szybko rozkładającymi się n. p. z bydlęciami odchodami i t. p. przezco rozkład ich znacznie ułatwionym zostaje.

Również bardzo dobrze jest dawać paździerze na podściółkę pod bydło, a mianowicie pod krowy i świnie, albowiem będąc częstokroć skrąpane byłącym moczem, stają się takowym przesiąknięte i tym sposobem przez czas długi zachowują w sobie odpowiedni stopień ciepła.

Rogi, kopyta, włosy, sierć itp. odpadki zwierzęce. Rozkład wszystkich powyższych przedmiotów w ogóle jest nader trudny, a zatem przed użyciem ich jako nawóz, winny być przede wszystkim sproszkowane, o ile to się da wykonać, ale nadto zmieszane z popiołem drzewnym. Takiejże samej własności są wszelkie gałgany wełniane, szczecina, pióra a nawet stare zużyte już wyroby skórzane.

Pomyje mydlane i kuchenne, jakie zwykle bez żadnego użytku wylewane bywają na podwórza, przeciwnie będąc wylewane w doły lub na kupy nagromadzonego gnoju bydlęcego,

mogą się stać nader korzystnym środkiem pomocniczym nawozowym.

Najprzydatniejsze zaś do uprawy roli, są pomyje pochodzące z fabryk sukiennych, gdzie jak wiadomo do przepłukiwania sierci, używany jest powszechnie mocz bydłocy. Jeszcze pożyteczniejszy wpływ na urodzajność roli wywiera płyn, jaki się otrzymuje w fabrykach krochmalu, który to płyn jako nawóz użyty bez żadnych innych połączeń, już sam przez się stanowi najwyborniejszą mierzwę.

Z tego pobieżnego zarysu przekonać się możemy, jak rozliczne są środki użyźniania ziemi, które odpowiednio i umiejętnie spożytkowane, przynosićby mogły znakomite korzyści; gdy tymczasem, skutkiem obojętności na własne dobro lub niedbalstwa, zwykle są marnowane, a szkoda zaprawdę marnować to, co nietylko polepszyć kulturę ziemi, tej głównej karmicielki naszej, ale i materialny pożytek przynieść by nam mogło.

P.

Rozmaitości.

Z życia ptaszego. Gazety węgierskie opisują następujący wypadek: Dó przedpokoju pana Jana Vasvary, dyrektora dóbr orkenijskich, przylatywała często jaskółka, która, gdy widziała, że nie dzieje jej się nic złego, przyprowadziła ze sobą swą towarzyszkę. Jaskółki siadły na gzymisie i zaczęły świergotać na cześć mieszkańców domu. To powtarzało się przez kilka dni, aż wreszcie samiec wleciał na szafkę z książkami gdzie sobie dalej wesoło świergotał. Następnego dnia samica już do niego przyleciała, i teraz razem oboje świergotały. Trzeciego dnia para jaskółcza wzięła się do budowania gniazdka w rogu pokoju blisko powały.

Tego jednakowoż nie chciano im dozwolić; pan domu przymocował sznurkiem do gwoźdźcia w powałę wbił tego deszczulkę czworograniastą, a to tak, że deszczuleczka na pół stopy pod powałą w powietrzu wisiała. Potem wziął ostrożnie pierwiastki budowanego gniazda z miejsca i położył je na deskę. Jaskółki przyglądały się z okna tej robocie, a gdy skończył i odszedł, jaskółki zaraz poleciały na deskę i długo między sobą coś świergotały. Nareszcie samiec poleciał oknem i wnet wrócił z kawałkiem błota. To samo po nim uczyniła samiczka, słowem zajęły się ptaszęta odbudowaniem gniazdka, skoro już ich praca cokolwiek dalej

postąpiła, opuścili deskę, usiadły na oknie, i zdawały się tam czekać, co teraz dalej się stanie. Pan domu obejrzał teraz w przytomności jaskółek rozpoczęte dzieło, i nie dotknął się go. Wtedy jaskółki z zupełną śmiałością wzięły się do ukończenia dzieła. Teraz tam wisi już puchem dobrze wysłane gniazdo, z którego już cztery pisklęta wytykają żółte

dzióbki. Ojciec i matka siedzą nad gniazdem, i spokojnie przyglądają się wszystkiemu, co się w około nich dzieje. Domownicy wchodzą i wychodzą, rozmawiają głośno, hałasują, a rodzina jaskółcza nie widzi w tem żadnej przeszkody. W oknie zostawiono im otwór, przez który ptaszęta wlatują i wylatują.

Dodatek polityczny.

Austria. W wiedeńskiej Radzie Państwa posłowie niemieccy bardzo niezadowoleni z tych ministrów, którzy teraz urzędują. Przed tygodniem napisali adres do cesarza z prośbą, aby ministrów oddalił; ale nie stało się tak, jak sobie życzyli. Cesarz odpowiedział im że bardzo zadowolony ze swych ministrów i że nie chce innych. Na to Niemcy znowu coś innego wymyśleli. Naradzili się między sobą żeby ministrom niepozwolić pobierać podatki i tym sposobem zmusić ich do ustąpienia ze swych urzędów. Wiadomo wam bowiem zapewne, że każdego roku Rada państwa oznacza jakie mają być robione wydatki na wojsko, na urzędników i na szkoły i na pokrycie tych wydatków naznacza rok rocznie podatki. Ministerstwo więc, które by nie dostało pozwolenia na wybieranie podatków nie miało by czem płacić wojska, urzędników i profesorów, jednym słowem nie mogło by rządzić i musiałoby ustąpić. Bardzo to dowcipnie wymyśleli Niemcy, ale przecie im się nie udało. Kiedy bowiem przed kilku dniami, ministerstwo zażądało pozwolenia na pobieranie podatków i robienie różnych potrzebnych wydatków pokazało się że zatem aby tego pozwolenia nie dać, było tylko sześćdziesiąt kilka posłów niemieckich przeciwnie, za ministerstwem oświadczyło się przeszło siedemdziesiąt posłów. Tak więc Niemcy choć wiele krzyczeli niczego nie mogli dokazać. Teraz kiedy ministerstwo dostało pozwolenie na ściąganie podatków zapewne niezadługo Rada Państwa zostanie odroczoneą, natomiast zwolane zostaną sejmy krajowe.

Francya. Pisaliśmy wam jaka to straszna toczyła się walka w murach Paryża i jak tam popalono i poniszczono śliczne pałace i ogromne bogactwa. Wojska sejmu francuskiego, który obraduje w Wersalu, zajęły dziś już cały Paryż pobiły i rozbroiły wszystkich, którzy im się opierali i dziś już w tem ogromnem a nieszczęśliwem mieście panuje zupełny spokój.

Chwile jednak samej walki w mieście i kilka dni po tej walce były straszliwe. Wojsko rozżarte oporem, jaki znajdowało zdobywając barykady i domy w których zamknęła się paryzka gwardja, niedawało pardonu, mordowano kogo natrafiono, nawet zdarzało się, że zabijano kobiety i dzieci. W pierwszych chwilach żołnierze wersalsey na rozkaz swych oficerów i generałów rozstrzelali około 4.000 gwardzistów paryzkich, a może jakich sześćdziesiąt tysięcy wzięto do niewoli i porozsyłano po różnych miastach francuzkich. Tam będą ich sądziły sądy wojenne. Mniej winnych wyszłą do Ameryki na wygnanie bardziej zaś winnych będą rozstrzeliwali. Biedny to i nieszczęśliwy kraj gdzie do tego doszło, że brat morduje brata, gdzie jednej wiary, jednej mowy ludzie niszczą się jak dzikie zwierzęta.

W mieście Wersalu niedaleko Paryża obraduje jak już mówiliśmy sejm francuzki i tam nienajlepiej się dzieje. Jedni chcą zaprowadzić znowu królestwo jak było dawniej przed stu laty. Inni przeciwnie nie chcą żadnego króla, chcą żeby naród sam się rządził, sam sobie nadawał prawa i co dwa lub trzy lata wybierał innego naczelnika (prezydenta) któryby porządek utrzymywał w kraju. Mądrze chcą oni, bo gdyby nawet trafił się zły prezydent, niesprawiedliwy albo bardzo srogi, to za dwa, trzy lat można go oddalić, innego wybrać, a król jak raz już jest, to nie tak łatwo się go pozbyć. Tych jednak, którzy chcą króla jest w sejmie daleko więcej — zdaje się więc, że we Francyi znowu powstanie królestwo. Pozwolili oni już tym książętom którzy się starają o koronę przyjechać do Francyi. A jest ich dość tych książąt, bo korona to rzecz łakoma — trzech z rodziny Orleanów, a jeden z rodziny Burbonów.

Rząd francuzki zaciąga teraz pożyczkę 3 miliardy franków to jest półtora miliarda złr. aby zapłacić Prusakom za wojnę.

Aby takie ogromne pieniądze zebrać musiałby np. u nas w Galicyi każdy człowiek od najbogatszego począwszy a skończywszy na najbiedniejszym żebraku co chodzi po odpustach zapłacić po 300 złr. Wystawcie więc sobie co to za nienasycony za ehciwy naród ci Niemcy.



OD REDAKCYI „DZWONKA”

Z tym numerem kończy się półrocze obecne, a zarazem tom 23. „Dzwonka”. Wybaczcie nam kochani czytelnicy, opóźnienia niektórych numerów; powstały one nie z winy Redakcji, powstały z przyczyny, o którą się wszystkie wydawnictwa dla Ludu rozbijają, to jest ze zbyt małego poparcia przez prenumeratę. Myśmy nie szczędzili trudu, staraliśmy się podawać Wam rzeczy ciekawe a pouczające; nadewszystko chcieliśmy rozbudzać w całym ludzie naszym zamiłowanie pracy, zamiłowanie cnót domowych i ojczystych, chcieliśmy by miłość prawdy i oświaty w coraz szerszych krzewiła się kołach. Mimo strat i nadal „Dzwonka” wydawać będziemy. Do was tylko, kochani Czytelnicy z jedną odzywamy się prośbą: Niech każdy z Was, kto pisemko nasze umiłował, tak jak my Was umiłowali, postara się uzyskać dla nas nowego prenumeratora. Ktoby tego uczynić nie mógł, niech przynajmniej własnego swego „Dzwonka” rozpozycza i do czytania daje swoim sąsiadom. O wczesne nadesłanie prenumeraty, lub też zawiadomienie nas o chęci dalszego prenumerowania upraszamy.

Spis rzeczy, tytuł i okładkę rozeszliśmy wszystkim z numerem pierwszym drugiego półrocza.

Tych szanownych prenumeratorów, którym chętnie na pieniądze poczekaliśmy, upraszamy o nadesłanie należitości za pierwsze półrocze.

Pozdrawiamy Was serdecznie.

Redakcja.